



Bogusław Nizieński

część II z IV

Sygnatura notacji: **N0838**
Data urodzenia: **02.03.1928 r.**
Data nagrania: **14.10.2014 r.**
Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sudol**
Czas nagrania: **część I: 54 min, część II: 49 min, część III: 59 min,**
Format nagrania: **video** **część IV: 60min**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Bogusław Nizieński: Potem, kiedy wrócił mój ojciec z obozu jenieckiego i kiedy rozpoczął swoją służbę w Narodowej Organizacji Wojskowej jako szef sztabu, to trudno było, żebym ja nie był ojca łącznikiem. I wtedy znalazłem się w NOW, ojciec został aresztowany dwukrotnie. Raz wyszedł obronną ręką, drugi raz już się to nie dało, ale kiedy zaprzestał już pracy w NOW to znowu wrócił WiN, bo kapitan Koba musiał mieć gdzieś kwaterę, na którą by mógł liczyć, a tą kwaterą był właśnie ten pokój, w którym ja mieszkałem w dwie osoby i drugi człowiek był też taki, który był stuprocentowo pewny i stąd moje powiązania z kapitanem Kobą. Zresztą on to wyraźnie do mnie powiedział, bo urodził mu się w czasie tej konspiracji w Przemyślu syn, do którego nie mógł się przyznawać. Tak że jak był chrzest, to on też nie był, bo bał się, że bezpieka go może wtedy przychwycić, a on miał zupełnie imię inne i nazwisko inne, aniżeli chrzczony jego syn. Syn żyje w Przemyślu, ale jest okaleczony, bo swego ojca to on nie zna. On był na rękach ojca w czasie przerwy w procesie przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Rzeszowie, kiedy pozwolono mu łaskawie wziąć na ręce tego syna, który miał już wtedy chyba półtora roku czy coś więcej, dwa lata. Takie są dzieje. A gdyby to się miało jeszcze raz powtórzyć, to nic by mnie od tych spraw nie oderwało. I chwata wszystkim tym, którzy w tę czarną noc okupacji niemieckiej i potem tę czarną noc okupacji sowieckiej komunistycznej służyli Polsce i dla niej oddawali życie. Chwata im za to. I to jest tyle, co może być, bo względy konspiracji nie pozwalały na szeroką znajomość. Ja miałem o tyle dobre doświadczenia, że jako łącznik dowódcy plutonu dywersyjnego obwodu Jarosław miałem kontakt z jego ludźmi. A potem jako łącznik komendanta obwodu AK Jarosław również miałem kontakty z ludźmi, którzy stykali się z komendantem obwodu. Co do niektórych uszły z pamięci ich nazwiska, imiona... Ale twarze pozostały. Jakbym widział ich... Żal serce ścisza, że co niektórzy już niestety dawno nie żyją. A mieli wszystkiego po 18 lat. Był taki przemiły dla mnie mój przyjaciel Jan Hof, Jasio, który był żołnierzem

Narodowej Organizacji Wojskowej, tej kompanii w Jarosławiu, w której również służył mój korepetytor, Gustaw Krupa, pseudonim „Blok”, który zginął w boju pod Kuryłówką 3 maja 1945 roku w walce z oddziałem NKWD. On zginął, natomiast drugi z moich przyjaciół, Ryszard Ganter, został ranny i udało się go przerzucić do strefy brytyjskiej w Niemczech, ale już do kraju nie wrócił. Tam pozostał. Ciężki czas, ale czas chwaty. I ci, którzy mieli tę szansę służyć w konspiracji, służyć Polsce, mogą być z tego dumni. A na innych spoczywa obowiązek, żeby ten ich wysiłek bojowy, wysiłek konspiracyjny, uratować od zapomnienia, żeby młodzież polska nigdy nie wyparła się walki o Polskę, bo to jest najważniejsze. Na każdym froncie. Tak jak mówił generał „Niedźwiadek” Okulicki, kiedy pisał to oświadczenie 18 stycznia na dworcu w Częstochowie o rozwiązaniu Armii Krajowej, że każdy z żołnierzy Armii Krajowej ma być sam dla siebie dowódcą i sam musi myśleć, co robić, żeby walczyć dla Polski. Tyle. Niech pan pyta, to panu powiem, co jeszcze pana interesuje.

Tomasz Sudół: Panie Bogusławie, pan się pierwszy raz zetknął z konspiracją w Warszawie, prawda?

Bogusław Nizieński: To konspiracja... tyle że nosiłem gazetki, które były dostarczane do tego dużego bloku na skrzyżowaniu Alei Niepodległości i Koszykowej. To był blok Funduszu Kwaterunku Wojskowego. W tym bloku mieszkał mój wuj, major sztabu Korpusu Ochrony Pogranicza, mieszkała moja ciotka i mieszkali moi kuzynostwo. W tym bloku zacząłem być pomocny w roznoszeniu gazetek do tych mieszkań, które były pewne.

Tomasz Sudół: A wiadomo było, jaka to była organizacja?

Bogusław Nizieński: Tego to nie wiem. To byli... znaczy, ona była absolutnie związana według mnie ze Służbą Zwycięstwu Polsce, dlatego że to byli synowie, ci starsi ode mnie wiekiem, to wszystko były to rodziny oficerskie, bo to był blok oficerów, głównie oficerów sztabowych, więc to byli niewątpliwie ludzie z tego pokroju. Być może, że byli jeszcze także i z innych ugrupowań i przede wszystkim tych prawicowych, bo wykluczam, żeby było cokolwiek, co by zahaczało o lewicę, a to był tu ten początek. Ale potem Jarosław, który mnie przygarął.

Tomasz Sudół: A pańska ciotka jak się nazywała? Ta, która ukrywała rotmistrza Czajkowskiego.

Bogusław Nizieński: To była Bolesława Więcek, córka generała Dywizji Ajdukiewicza, której mąż, kapitan Korpusu Ochrony Pogranicza, był moim ojcem chrzestnym. Ona ukrywała go wspólnie ze swoimi dwiema siostrami w Krakowie na ulicy Łobzowskiej 43 i on tam wpadł. Prawdopodobnie był to błąd popełniony przez siostrę mojej ciotki, która go z Warszawy przeholowała samolotem do Krakowa, bo w Warszawie już się palił grunt pod nogami i w Krakowie na Łobzowskiej ukrywał on się... nie potrafię powiedzieć, może około roku. Jest jeszcze człowiek, który żyje - mój kuzyn, Zbyszek Radłowski, który jest dla mnie niedoścignionym wzorem. Proszę sobie wyobrazić, mając 16 lat, mieszkając tu na Sadybie Oficerskiej, tam, gdzie mieszkała cała rodzina generała Ajdukiewicza, w sąsiednim domu wykryto drukarnię podziemną i on jako 16-letni chłopiec trafił do Oświęcimia. On w Oświęcimiu był przez prawie rok. Przeżywał to wszystko. Matce jego udało się cudem wydobyć. Wyszedł i od razu wrócił do konspiracji. Był żołnierzem Powstania Warszawskiego, a potem, kiedy właśnie w jego mieszkaniu został ujęty, tak powiem, rotmistrz Czajkowski Andrzej, został aresztowany i Zbyszek Radłowski, którego ojciec, kapitan artylerii

konnej, został zamordowany w niewoli sowieckiej. Zbyszek został aresztowany i skazany na długoletnie więzienie. Ja nie pamiętam, bo ciotka była skazana na albo 12, albo 15 lat. Ja jeździłem do niej do Fordonu na widzenie. Druga była na dożywocie skazana. Trzecia miała też taki wyrok, bo to wszystkie one były związane z konspiracją. Cała piątka tych sióstr, a córek generała Ajdukiewicza. Zbyszek odbywał tę karę tu, na Rakowieckiej. Już potem w oddziale szpitalnym. I wyszedł chyba w 1958 albo 1959 roku. Przyjechał tutaj na 1 sierpnia na groby swoich towarzyszy broni, którym nie udało się ocaleć, tylko którzy zginęli w czasie Powstania Warszawskiego. I tutaj miałem tę okazję być razem z nimi w towarzystwie rodziny, ale jego życie to rzeczywiście obracało się w strasznych okolicznościach od 16 roku życia.

Tomasz Sudół: I on mieszka w Warszawie teraz?

Bogusław Nizieński: W Krakowie. On już do Warszawy nie wrócił. Myśmy wielokrotnie próbowali namówić go, „Zbychu, wracaj”. On powiedział, że starych drzew to się już nie przesadza. I mieszka w Krakowie, ale od czasu do czasu to jednak tu przyjeżdża. Byliśmy przede wszystkim na tych grobach jego towarzyszy broni, którzy zginęli w czasie Powstania. Jemu się udało, że przeżył. Ale przeżył na taką znowuż katorgę, jaką miał jako więzień bezpieki i potem więzień na Rakowieckiej. On doskonale zna historię rotmistrza Czajkowskiego, bo razem mieszkali do chwili aresztowania.

Tomasz Sudół: A jakby mógł pan opowiedzieć coś na temat losów pańskiego ojca we wrześniu 1939 roku. Bo on był żołnierzem 3. Pułku Piechoty Legionów.

Bogusław Nizieński: Legionów. I mój ojciec został razem z podpułkownikiem Wójcikiem oddelegowany do Ośrodka Zapasowego 2. Dywizji Piechoty Legionów. Ośrodek Zapasowy miał swoją siedzibę w koszarach 3. Pułku Piechoty Legionów w Jarosławiu. Oni z podpułkownikiem Wójcikiem tym Ośrodkiem Zapasowym dowodzili. 10 września, ja już tego nie doczekałem, bo już byłem z mamą ewakuowany z Jarosławia do Tarnopola z rodzinami wojskowymi, więc oni 10 września opuścili Jarosław, jeszcze wysadzili most na Sanie i potem ta Grupa Bojowa, tak się nazywała, Grupa Bojowa Jarosław. Ona została rozbita. Podpułkownik Wójcik poszedł z jedną częścią tej grupy, mój ojciec z drugą częścią w kierunku na Tarnopol. Dostał się do niewoli sowieckiej 18 września. Już kierując się zgodnie z rozkazami naczelnego wodza marszałka Śmigłego-Rydza na tak zwane przedmoście rumuńskie i chciał się za wszelką cenę z żołnierzami, których prowadził, przebić na to przedmoście rumuńskie. Tymczasem 18 września w godzinach przedpołudniowych zostali zaskoczeni w lesie pod Zaościami. To miejscowość niedaleko Złoczowa. Tam dostał się do niewoli. Na powitanie dostał kolbę w głowę od sowieckiego żołdaka i został przetransportowany razem z oficerami Ośrodka Zapasowego 2. Kieleckiej Dywizji Piechoty Legionów do Złoczowa. I tam ze Złoczowa udało mu się zbiec z tej niewoli. Potem się nocami przebijał do Lwowa w nadziei, że może tam trafi na jakiś ślad mojej mamy i mój. I tam do brata mojej mamy dotarł. Razem z nim próbował dojść do wsi Wieczorki. To była wieś już w województwie lwowskim w części wschodniej, gdzie mieszkali już w dużej ilości Ukraińcy. Tam dowiedzieli się, mój ojciec i mój wuj, brat mojej mamy, że nas z tych Wieczerek wywieziono gdzie indziej. Nie wiedział, że do Tarnopola. I że myśmy przeżywali Tarnopol 17 września, że moja mama przypadkiem zupełnie rozpoznała w kolumnie naszych jeńców porucznika Bolesława Marszałka, który kiedy mama krzyknęła

do niego, gdzie mój ojciec, „Gdzie Ziutus?!”, to on odkrzyknął: „We Lwowie!”. Jest to nieprawdopodobne, żeby on wiedział, że ojciec mój skierował się do Lwowa po ucieczce z obozu. Ale mama szła tym tropem. Oni jak żyli we Lwowie, to wiedziała, że u brata jej i dlatego myśmy tam we Lwowie spotkali ojca, oczywiście już nie w mundurze tylko w ubraniu cywilnym i to takim, który by nie zdradzał, że chodzi tu o oficera służby czynnej. Byłby poszedł na Węgry, bo przygotowała grupa wojskowych we Lwowie, którzy się ze sobą kontaktowali, wymarsz na Węgry, tylko chciał jedno, żeby wiedzieć, w jakich warunkach nas pozostawi. Zorganizować tę pierwszą pomoc. Nie dało się, bo wtedy, kiedy przechodził przez San, a to była rzeczywiście rzecz nieprawdopodobna, wszyscy, którzy przechodzili przez San, bo był to kilkudniowy okres, gdzie były dozwolone przejścia uciekinierów z tamtej strony Sanu na stronę niemiecką. I Gestapo wykonywało tę służbę sprawdzania dokumentów, kto to są. Tylko lań deszcz. Ja to doskonale pamiętam, bo matka mi mówiła: „Ty się módl, bo przecież ojciec za chwilę wpadnie.”, bo nie miał żadnego dokumentu poza dokumentem wojskowym. Szedł na los szczęścia. Zauważył, że jeden z gestapowców macha ręką na dokumenty. Chcieli jak najszybciej się uwolnić z tej służby kontroli dokumentów na Sanie, bo leje deszcz jak z cebra. Ojciec mój też tak podłożył tę legitymację wojskową, ale że ten z gestapo w ogóle nie patrzył i „Los, los”. A potem, kiedy go aresztowano, przedstawiono mu do identyfikacji, który z funkcjonariuszy Gestapo okazywany przepuścił ojca. Ojciec wiedział, o co chodzi. Ojciec go poznał. Ale powiedział: „Jeżeli on ułatwił mi przejście, to ja jego przecież nie wydaję.” i powiedział, że nie rozpoznaje. Że tak lań deszcz, że nie widział. Ale niestety jest podejrzenie, bardzo poważne podejrzenie, że wydał ojca członek komunistycznej partii KPP, Polskiej Partii Komunistycznej, który był dozorcą w tej willi. Bo wtedy ta jacejka Komunistycznej Partii Polski, KPP w Jarosławiu bazowała na dozorcach mieszkań, tych takich, powiedzmy, bogatszych ludzi i oni służyli wiernie Niemcom. Ja pamiętam jednego z nich, który w bramie pozdrowił niemieckiego oficera kwateranta: „Heil Hitler”. Oni potem służyli, ci dozorczy jarosławscy, w służbie Todt Organisation. I on, ten Wasyl Zamuski, ja nie wiem, czy on był Polakiem, czy on był Ukraińcem, wskazuje na to imię Wasyl, że chyba Ukraińcem. On się zgłosił do służby w Totd Organisation i nie tylko on, ale i inni dozorczy, członkowie tej KPP. I ślad po nich zaginął. Jeszcze ich pamiętam w Jarosławiu, kiedy oni w płaszczach niemieckich żołnierzy obsługiwali wozy konne. Jakie jego dalsze losy były, nie wiem. Ale jest duże podejrzenie, ponieważ on pierwszy zobaczył ojca, kiedy przyszedł z nami, z mamą i mną, do swojego mieszkania po przepuszczeniu przez most prowizoryczny na Sanie, bo to był most prowizoryczny, ponieważ ten, który był do 1939 roku, został przez naszych żołnierzy wysadzony w powietrze i to nawet, jak twierdzi ojciec, na jego rozkaz, żeby Niemcy mieli utrudnienie...

Tomasz Sudół: W przeprawie.

Bogusław Niziński: ...w przeprawie na drugą stronę. Ale dali sobie radę, bo jeszcze pod Rawą Ruską było spotkanie bojowe i długi czas szli za tą garstką żołnierzy polskich z tej tak zwanej Grupy Bojowej Jarosław. A potem już trafił na Sowietów i dostał się do ich niewoli. Tyle że nie przeżył tej śmierci w Katyniu i jego losy potoczyły się inaczej, ale także boleśnie, bo także musiał to życie oddać wrogom, bo to, co mówił, kiedy był w szpitalu więziennym we Wronkach, to nie było żadne leczenie, bo tam w ogóle nie było czym leczyć. Jak ja odbierałem ojca z Wronek ze szpitala więziennego, to on już ledwie szedł, trzymając się parkanu i od razu mama jeszcze to załatwiła, że szpital wolnościowy przyjął ojca. Ale czuwali nad nim, bo jeszcze ja musiałem przynieść od lekarza zaświadczenie, że ojciec nie może być przesłuchiwany, bo jest już po powrocie ojca z Wronek, ze szpitala we Wronkach,

już informacja, bo prokuratura chciała ojca przesłuchać w sprawie jakichś braków w jednostce wojskowej, w której ojciec służył. I wtedy lekarz powiedział, że on wyda zaświadczenie, że nie zgadza się na przesłuchiwanie mojego ojca poza szpitalem ani na przesłuchiwanie mojego ojca w szpitalu w Krakowie. Ja to zanosilem do prokuratury wojskowej w Krakowie jako dowód, że ojciec jest w takim stanie, że nie może być przesłuchiwany. I to nie trwało długo, rzeczywiście, odszedł na drugą stronę.

Tomasz Sudół: A jeśli chodzi o dzień 17 września w Tarnopolu?

Bogusław Nizieński: To myśmy byli z mamą, bo ojciec do Tarnopola nie dotarł. Szedł w kierunku na Tarnopol, ale 18 września przed południem już go Sowietci zagarnęli do niewoli. Natomiast my przeżyliśmy ten 17 września w Tarnopolu, ponieważ tam wkroczyła duża kolumna pancerna sowiecka z kierunku Podwołoczyska do Tarnopola i byliśmy wprowadzeni w błąd, ponieważ... to był starosta czy prezydent miasta Tarnopola. Przez głośniki na ulicach zainstalowane, poinformował nas, mieszkańców wtedy Tarnopola, że wojska sowieckie idą z odsieczką dla naszych walczących z Niemcami we Lwowie. Więc skoro tak, skoro idą, nasi sprzymierzeńcy, to całe miasto wyległo na ulice, na ten szlak od Podwołoczysk do Tarnopola i pamiętam, ulica Rуска, myśmy z mamą byli przy cerkwi prawosławnej, kiedy rosyjskie czołgi wtoczyły się i wtedy zobaczyłem pierwszy raz Sowietów brudnych, osmolonych. Oni stali na czołgach. Czy oni cały czas stali, czy dopiero w Tarnopolu wyszli na czołgi, to nie wiem. W każdym razie wjechali na ulicę Ruską na czołgach i oczywiście znakami takimi radosnymi, jak gdyby chcieli powiedzieć: „Przecież my, wasi sprzymierzeńcy”. Oni... Wtedy padły strzały, pamiętam, z drugiej strony ulicy Ruskiej, na naszych żołnierzy, którzy opuszczali Tarnopol. Oni zatrzymali się na ulicy Ruskiej i w sąsiednich ulicach. I mama była zdziwiona, że zapada zmrok. Według informacji płynącej z głośników, ta kolumna pancerna miała iść na Lwów, a tymczasem oni zostali w Tarnopolu. I 18 września rano mama mnie obudziła, mówi: „Zbieraj się, bo naszych Sowietci biorą do niewoli”. I ja z mamą pobiegłem na ulicę też Ruską, moja mama podeszła do naszych żołnierzy i powiedziała: „Co wy? Dajecie się rozbrajać?”. Nie wiedziała, że przecież stoją z tyłu sowieccy oficerowie. Jeden z nich siedział na czołgu. I moja mama, ponieważ buntowała żołnierzy, to dla nich to jest kąsek. I ten enkawudzista, sądzę, zeskoczył z czołgu, zabrał mamę pod rękę tu i ciągnął mamę do tyłu. Ja za mamą. I w tym momencie rozpoczęła się strzelanina na ulicy, na której stała ta kolumna pancerna sowiecka. On pchnął mamę i pamiętam te słowa: „Uchadi!”. I sam wrócił do swojego czołgu, a tu zaczęło się ostrzeliwanie ludzi chroniących się w korytarzach domów. Myśmy z mamą także wpadli w sień, do której podjechał czołg, obrócił wieżycę i oddał salwę z karabinu maszynowego. Tylko ona nikogo nie dotknęła, poszła wyżej. I oni wtedy rozpoczęli ostrzeliwanie czy palenie miasta Tarnopola. Przede wszystkim kościoły poszły na pierwszy rzut oka. Potem rozpuścili więzienia. Wszyscy więźniowie kryminalni, niekryminalni, wszystko to wylazło z więzienia, które było w pobliżu naszej kwatery. No i myśmy wtedy zostali przez miesiąc cały w Tarnopolu i widzieliśmy tych naszych nieszczęsnych jeńców, oficerów pędzonych ulicami Tarnopola, a potem pojechaliśmy do takiego podtarnopolskiego osiedla, pięć czy sześć kilometrów poza Tarnopolem i tam widzieliśmy formowanie transportu, który obejmował oficerów i policjantów. Nie tylko oficerów policji, ale wszystkich, od posterunkowego zaczynając. I oni mieli według tego, co ja pamiętam, najgorzej. Nie wolno było nawet wyjść z wagonów, żeby zaczerpnąć wody. A woda to leciała z takiego przewodu, który do komina, czy jak to powiedzieć, w lokomotywie bywał wlewany. I myśmy tam próbowali odnaleźć oficera, który by mógł wskazać miejsce pobytu mojego ojca. Ale już w tej miejscowości, w tym transporcie, który

był formowany, nie znaleźliśmy nikogo z Garnizonu Jarosław. Bo jeszcze wcześniej w niedzielę, siedemnastego, wpadł tam do naszej kwatery kapitan Bogucki, dowódca plutonu żandarmerii w Jarosławiu, plutonu, który wchodził w skład 10. Dywizjonu Żandarmerii w Przemyślu. On zginął w niewoli sowieckiej. Przyjechał, jeszcze żegnał się z żoną i dwójkiem malutkich dzieciaczków. Ale myśmy już nie spotkali nikogo z Jarosławia. Tylko w drodze, znaczy, w samym Tarnopolu w kolumnie szedł ten porucznik Bolesław Marszałek, porucznik 3. Pułku Piechoty Legionu, który powiedział, że mój ojciec jest we Lwowie. To był bardzo trudny czas, patrząc na tę zgraję, toż to... Obwie-szeni zegarkami, kradli, co tylko się dało, nie szanowali się w ogóle, bo oni nie byli przyzwyczajeni do tego, żeby w ogóle szanować mundur żołnierza. I rzeczywiście mieli karabiny, część z nich miała karabiny na splecionych sznurach, bo ja to widziałem. Ja patrzyłem na to takimi oczyma. Patrząc, jak nasi żołnierze mieli zawsze karabiny na pasach. Nigdy w życiu nie widziałem broni na sznurku. A ci tego mieli od... prawie wszystko. Przynajmniej w Tarnopolu to były te wojska frontu ukraińskiego. Bo były te dwa fronty. Front ukraiński to ten, który szedł na Tarnopol i Lwów, i front białoruski, ten, który szedł na Nowogródczynę i Wileńszczyznę. Ale ja ich tam nie widziałem, tylko widziałem ich tu na dole na południu. Miasto się paliło przez chyba trzy dni. Chyba przez trzy dni. I potem rozpasany ten tłum, to dzicz straszna... Udało nam się dostać do transportu, który szedł do Lwowa, bo wydostać się z Tarnopola to był też niebywały wyczyn, ale szczęśliwie udało się dotrzeć do Lwowa i do mieszkania mojego wuja, tam otworzyły się drzwi i stanął mój ojciec. Ale to już był nie ten... mój ukochany w mundurze polskim, tylko w przebraniu cywilnym, którego losy tak się potoczyły. W obozie jenieckim był pięć i pół roku. Wrócił i to też przez przypadek, ponieważ obóz woldenberski był ewakuowany na Zachód. To było sześć batalionów, bo to był największy obóz jeniecki. I mój ojciec znalazł się w jednym z dwóch batalionów, który został zagarnięty przez Armię Czerwoną. I ojciec mi opowiadał, że widział właśnie taką sytuację, kiedy się popisywał krasnoarmiejec i kazał pojmanemu do niewoli żołnierzowi niemieckiemu iść obok kolumny w kierunku jakimś tam określonym i ten szedł w śniegu prawie po pas, a ten popisał się przed naszymi jeńcami przejętymi przez Armię Czerwoną, popisał się i zastrzelił tego, który padł w śnieg. Po prostu nauczani byli tak, dlatego nasi musieli zginąć w Katyniu, w Miedno-je. Trudno o tym wszystkim mówić. Oni mieli doskonałe możliwości strzelania do przeciwnika. Nawet też był po naszej stronie człowiek, który walczył przyczynił się do tego, że udało się nam wprawdzie nie przerwać łańcucha wokół lasu, ale szczęśliwie odskoczyć do tyłu. To był sierżant albo plutonowy, a po tym czasie wojny sierżant Urban, Karol Urban z Jarosławia, pseudonim „Lira”. Który, proszę pana, dostał zrzutowy PIAT. I on tym PIAT-em ratował nas, ponieważ to było takie mocne ostrzeliwanie, tyle huku robiło, że prawdopodobnie Kałmucy się obawiali tego marszu do przodu, żeby nie dostać się pod ogień tej broni ciężkiej, maszynowej. On tą właśnie bronią, tym PIAT-em, i zresztą to też wspinał człowiek, najbliższej obok mnie leżący partyzant, który pochodził z oddziału policji białoruskiej, Polak, bo została do plutonu dywersyjnego przechwycona sześciuosobowa grupa właśnie z tej policji białoruskiej, z naszej polskiej ziemi na obecnie Białorusi. I obok mnie leżący pod ostrzałem chłopak, bo cóż, on miał 21-22 lata. On się podniósł i dostał, został ranny. I wołał: „Karol, Karol! Ja ranny, ja ranny”. Ja nie miałem odwagi ani nie miałem możliwości doczołgać się do niego i co? Nie miałbym i tak z nim co zrobić, ale Urban potrafił do tego człowieka dojść, czotgając się, bo nie było możliwości. To była strzelanina na oślep i tam podnieść się to koniec. On go wyciągnął z tego ognia, i go załadował, czyli oddał w ręce lekarza. Lekarzem był sierżant podchorąży służby sanitarnej, podchorąży Jeż, który opatrywał tych naszych rannych partyzantów i był mu pomocny pielęgniarz, kapral, dezertier Wehrmachtu, Ślązak. Ja z nim rozmawiałem, czy to oni będą żyli, czy jest szansa. A on mówi: „Nie takich się wyciągało. Ja pod Stalingradem byłem, czegoż ty się boisz?”. Nie bałem się, tylko żal

mi było ich umierania. Potem tym wozem myśmy ich ciągnęli, konie poszły w zboże i na wozach leżeli ranni. Ale oni przeżyli tylko parę godzin, bo potem się dostali w łapy Kałmuków i Kałmucy ich żywcem spalili. Jedynie kapitan „Szpak”, Ernest Wodecki, dowódca tego oddziału partyzanckiego noszącego imię majora „Prokopa”, pseudonim „Prokop”, który dostał się w łapy niemieckie wcześniej i zginął, więc próbował się jakoś... uratować Wodecki, ale to się nie dało.

Tomasz Sudół: A jeśli chodzi o Kuryłówkę, to zetknął się pan z takim partyzantem tam, który się nazywał Jerzy Pelc-Piastowski?

Bogusław Nizieński: Ja jego znam... znaczy, znam go tylko z korespondencji. Ja muszę panu powiedzieć, że ja słyszałem niepocholebne o nim informacje, a mnie on zraził dwoma elementami. On mi zarzucił, że ja sobie wydumałem, że ten bój pod Szyszkowem, ta próba przebicia się w Lasy Janowskie miała miejsce w nocy z 28. na 29. A ja do końca mojego życia nie zapomnę, jaki to był dzień. I ja jemu mówiłem: „Skąd pan inne daty jakies bierze?”. Ja go zapytałem: „Czy pan tak mówi, jak gdyby pan był, a pan był w oddziale „Prokopa’?”. „Nie, ale ja mam wiadomości”. Tu mnie już to mi się nie podobało. I on mi podpadł tym, że on wydumał zupełnie inną datę boju pod Szyszkowem.

Tomasz Sudół: Bo czytał pan jego książkę, tak?

Bogusław Nizieński: Nie. Jaka to jest?

Tomasz Sudół: On napisał taką książkę „W poszukiwania zwycięstwa”. I on tam w tej książce opisał też właśnie walki w rejonie Kuryłówki.

Bogusław Nizieński: Ale czy on nie pisał o Kuryłówce z 3 maja 1945 roku? Bo to nie był bój pod Kuryłówką, tylko las, w którym obozował „Prokop”, był niedaleko od Kuryłówki. Natomiast bój rozegrał się pod Szyszkowem. Już przy próbie wyjścia z jednego lasu do kierunku na Janów Lubelski, do ojca Jana, bo tam takie było założenie. Ale jest podejrzenie, to jest tylko podejrzenie, że ktoś doniósł Niemcom, że będzie próba przebicia się w kierunku na Lasy Janowskie. I oni zorganizowali zasadzkę ogniową na skraju Szyszkowa. I kiedy nasz ten pluton łańcucki poszedł jako pierwszy, to został powitany ogniem, który szedł właśnie od skraju Szyszkowa i ten bój jest nazwany bojem pod Szyszkowem, a nie Kuryłówką. To nie jest Kuryłówka. Bo las, w którym oddział „Prokopa”, partyzancki oddział „Prokopa” kwaterował, to był niedaleko Kuryłówki, ale bój był nie tam, tylko po przemaszerowaniu przez nas kilku godzin, więc to nie można powiedzieć, że to był bój pod Kuryłówką. Pod Kuryłówką walczył 3 maja oddział NOW. Tam, gdzie zginął Jaś Hoffman, tam, gdzie ciężko ranny został Rysiek Danter i gdzie dowodził oddziałem... zapomniałem już nazwiska. I gdzie był Wołyniak, nie wiem, czy pan się... Bo Wołyniak w tym czasie, kiedy ja przyszedłem do obozu, leczył ranę, którą odniósł przy rozbrajaniu pocisku jakiegoś. Wołyniak. I tam był jeszcze jeden z żołnierzy. Już dzisiaj nie pamiętam. Który leży na cmentarzu w Kuryłówce. Bo ja byłem na tym cmentarzu, bo tam też leży ten ksiądz, który wtedy był w Kuryłówce proboszczem i z którym ja miałem kontakt, kiedy rozmawiałem z naszymi z Leżajska odnośnie przeprawy nocnej oddziału naszego przez San na drugą

stronę, bo był problem, gdzie mają odejść, bo wróciliśmy do naszego obozowiska i oni mieli odejść w nocy z tego obozowiska przez San. Oni odeszli, ale tylko małą grupą, ponieważ wszyscy Sowieci poszli w kierunku na Narol i także część oddziału „Prokopa” z Sowietami poszła na Narol. Część się przepравиła na drugą stronę, a ja nie mam, wie pan, przekonania do tego Pelca-Piastowskiego. Nie mam. Nie wiem, co i w ogóle w Jarosławiu robił, czy on w ogóle był w Jarosławiu, bo z tego, co on mówił, to on nie był w Jarosławiu.

Tomasz Sudół: On był w Łańcucie. Bo on pochodził tam z tamtego terenu właśnie. Tam miał rodzinę i...

Bogusław Nizieński: No to co on mówi o plutonie dywersyjnym „Raka”? To może mówić o plutonie dywersyjnym łańcuckim. I o kapitanie „Szpaku”, Ernestie Wodeckim. Bo Ernest Wodecki był pierwszym komendantem AK w Jarosławiu. Ponieważ tam było podejrzenie zdrady i dekonspiracji, to Szpak został przeniesiony do służby w AK w obwodzie łańcut. Tak jak potem Koba przeniesiony został z Jarosławia do Przemyśla na stanowisko szefa organizacji najpierw NIE, a potem WiN Przemyśl, a z Przemyśla do Rzeszowa na ostatnie trzy miesiące, bo on w maju został ostatnim szefem okręgu WiN Rzeszów, w maju 1947 roku, a aresztowany został 27 sierpnia 1947 roku. Więc był szefem przez maj, czerwiec, lipiec, sierpień. Trzy lub cztery miesiące. Nie mam przekonania i dlatego, wie pan... a jeszcze zraził mnie tym takim awanturnicznym wręcz oskarżaniem IPN-u katowickiego, że mu tam gdzieś blokowali wydanie jakiejś książki. On tych książek to nawydawał, bo on mnie też mi naprzysyłał, ale on dla mnie jest niewiarygodny i stąd ja nie podjąłem z nim kontaktu. Tym bardziej, że co on mówi o oddziale „Prokopa”, skoro on tam nie był, no więc co on mówi?